



Ludwik **Flaszen**  
**Grotowski & Company**  
ŹRÓDŁA I WARIACJE

TEATR LABORATORIUM  
INSTYTUT BADAŃ METODY AKTORSKIEJ  
WROCŁAW

w demontażu polskiego socrealizmu. W latach pośpynych i ponurych, kiedy starano się zaprowadzić w Polsce ten nurt, krytykował on, jako jeden z niewielu odważnych, rozlewając się żdanowszczyzną; nie bał się też występować na zamkniętych konferencjach i zjazdach naukowych w końcu lat czterdziestych jako wielbiciel „sanacyjnych defetystów”: Witkacego, Gombrowicza i Schulza. Także z tekstów tomu *Grotowski & Company* można pobrać naukę, że jeszcze współkierując w Opolu Teatrem 13 Rzędów, Flaszen budził w kraju zainteresowanie i respekt bardziej jako krytyk literacki, pogromca polskich socrealistów, aniżeli twórca manifestów i programów teatralnych, które wręczano widzom przy wejściu na widowie (w tomie jest do wglądu cały zbiór tych oryginalnych publikacji). Od czasu krakowskiego debiutu w roli publicysty i krytyka w latach 1948–1949 Flaszen w świadomości obserwatorów życia literackiego funkcjonował jako autor m.in. eseju-pamfletu *Głowa i mur* – zatrzymanego przez peerelowską cenzurę. I jeszcze w latach siedemdziesiątych pojawiał się jako swoisty fantom na zapleczu ówczesnych debat i polemik. Fantom dziwnych, pokręconych ówczesnych kronik intelektualnych i artystycznych. Zatajony, przemawiający językiem ezopowym, więc mało uchwytny dla cenzorów i egzekutorów ówczesnej władzy... Fantom krytyki, która wymykała się jedno-

znacznej, politycznej interpretacji dokonywanej przez tępogłowych funkcjonariuszy *Gigantofonu*, pod którym sam twórca tej metafory przemykał się ze swoimi kłującymi wypustkami jako *Spocona Mysz* (by przypomnieć metaforę autorskiej kryptozabawy w jednej z celnych przypowieści z tomu *Głowa i mur*). Jako wyrafinowany mistrz kamuflażu, dający wyraz swym poglądom i wizjom głównie w referatach na zjazdach kół polonistów, Flaszen pragnął później skorzystać w czasie polskiej październikowej „odwilży” z okresu krótkiej swobody i złożył w wydawnictwie tom swoich krytycznych esejów, zawierający między innymi kultowy dla środowisk literackich w tamtym czasie tekst *Nowy Zoil*, w pierwszej wersji wygłoszony na jednej z konferencji naukowych w 1951 roku; jednak wspomniana wyżej, przepuszczona przez wstępne reżimowe sito i już wydrukowana *Głowa i mur* nie trafiła do księgarń, poszła na przemiał. Bo też szybko rozwiały się nadzieje związane z odwilżową peerelowską iluzją roku 1956. Zawarte w niej teksty weszły dopiero w wolnej Polsce w skład tomu *Cyrograf*, jedynej w swoim rodzaju rozprawy historiozoficzno-literackiej z PRL-em – na miarę tej historii, w której tkwiło się na przekór sobie, więc rozprawy mityzującej temat i ironicznej, o szyderczych podtekstach.

Także i dzisiaj, jako czytelnicy wydanego przez Instytut Grotowskiego tomu, mamy prawo zadawać sobie pytania, czego we Flaszenie było i jest więcej: piewcy, orędownika i teoretyka teatru alternatywnego czy krytyka literatury? Pisarza czy egzegety i komentatora spektakli Mistrza? Czy też generalnie myśliciela, poważnego wizjonera, ale i wiecznego ironisty? Poety felietonów, małych próz zamieszczanych niegdyś w „Odrze” pod tytułem *Popołudnia pieniacza*? Czy wreszcie, jak ostatnio, organizatora międzynarodowych staży dla aktorów we Włoszech i we Francji?

**Mieczysław Orski**

## Z Zapisków Floriana Śmiei

### SPOTKANIE W CARTAGENIE DE INDIAS

W zeszłym roku kanadyjska poczta przyniosła mi powieść Kolumbijczyka Gustava Arango *El origen del mundo* (Pochodzenie świata). Autor jest profesorem języka hiszpańskiego i literatury latynoamerykańskiej na uniwersytecie stanowym Nowego Jorku w Oneonto. Posyłając mi książkę, wpisał do niej: „Dla Floriana Śmiei, odnalezionego a nigdy nie zaginionego...”, bo choć dedykacja pochodzi z roku 2013, to poznaliśmy się już dawniej, w 1996 roku w cudownym nadmorskim mieście kolumbijskim Cartagena de Indias. Tam odwiedziłem redakcję dziennika „El Universal”, w którym za młodu pracował noblista Gabriel Garcia Márquez. Redaktorem tygodniowego dodatku literackiego tej gazety był wówczas młody pisarz Gustavo Arango, którego udało mi się zarażać podziwem dla poezji Herberta i Szymborskiej.

Leży teraz przede mną zachowany jeszcze numer tego dodatku z datą 8 grudnia 1996 z artykułem Gustava zatytułowanym *Uścisk dla Wisławy* (*Un abrazo a Wisława*), ilustrowanym dużą fotografią poetki. W artykule znalazł się opis naszego spotkania. Redaktor Arango przypomniał, jak to mężczyzna w średnim wieku przybyły z Kanady przyszedł do jego biura – i miało się okazać, że nie był to przypadkowy kanadyjski turysta, ale polski poeta z Kanady, który w czasie spotkania opowiedział mu o Zbigniewie Herbercie oraz spotkanej w Krakowie Wisławie Szymborskiej, świeżo uhonorowanej nagrodą Nobla.

Autor artykułu wspomina, jak dowiadywałem się o losy tego najlepszego dziennika w mieście, a potem wyraziłem swoje uznanie za kultywowanie na jego łamach w tych stronach tak pięknego, choć przecież mało użytecznego zamiłowania do poezji. Przypomina czytelnikom, że jego

